

przeważnie lekarze, koledzy i asystenci zasłużonego jubilata, a także grono jego przyjaciół osobistych, których tak wielu liczy w Warszawie.

W czasie uczt przemawiało wielu obecnych, a między nimi sędziwy dr. Kosiński, niegdyś profesor jubilata, który wzruszony gorącymi dowodami uznania i sympatii, zabrawszy głos zapewniał, że posłuży mu one jako bodziec do dalszej wytrwałej pracy.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Najważniejsze zdarzenia. — Zaćmienie księżyca. — Morderstwo czy samobójstwo. — Wybuch prochu. — Polowanie na sensację. — Bienenrth czy Biliński? — Tasiemiec polityczny. — Opozycja przeciw nowym podatkom. — Żenić się, czy nie? — Orzeczenie Najwyższego Trybunału).

Gdyby każdy tydzień obfitował tak w sensację, jak miniony, życie dziennikarza, a głównie c. k. referenta kronikarskiego, byłoby godnem pozazdroszczenia, nie mógłby nigdy uskarżać się na brak materiału.

A zanosilo się początkowo na bezrybie. Już w nocy z 3 na 4 czerwca zawiodł nasze oczekiwania księżyc, którego zaćmienie mieliśmy podziwiać po północy, gdyż chmury gęstą powłoką pokryły nieboskłon i ukryły złocisty miesiąc przed oczyma astronomów. Mając z dawnych czasów wielką skłonność do badania gwiazd, wystarałem się u swej prawowitej władzy domowej o tak zwany „przezczas“ i w jednym z krakowskich obserwatoryów gastro-nomicznych czekałem sposobnej chwili, kiedy będzie można rozpocząć badania. Jak na nieszczęście deszcz rozpoczął sobie spokojnie kapać, miałem jednak nadzieję, iż do pierwszej się wypogodzi. Niestety zawiodłem się, wysyłani co chwila na podwórze chłopcy wracali z wiadomością, iż deszcz nie tylko nie ustaje, owszem przybiera na sile. Zdeterminowany postanowiłem i tak skorzystać z pozwolenia i powrócić dopiero rano, zdanie moje podzielało wielu innych amatorów-astronomów, których wracając spotykałem nad ranem mocno „zawianych“. Widocznie zaszkodził im chłód poranny. Myślałem, że odwetuję sobie niepowodzenie przy zaćmieniu słońca, przypadającem na noc z 17 na 18 czerwca, zdaje się jednak, iż pozwolenia na studia nie otrzymam, albowiem 1) zaćmienie przypada na noc, a wtedy u nas słońce śpi, 2) w naszych okolicach nie będzie ono widzialne, 3) w jednym i tym samym miesiącu drugiego pozwolenia na opuszczenie ogniska domowego nie otrzymam. Z tej przyczyny i fachowe sprawozdanie o obu zaćmieniach z przyczyn od Redakcyi niezależnych odłożone być musi *ad calendas graecas*.

Natomiast dzień 5 czerwca był dniem krytycznym pierwszego rzędu dla Krakowa i okolicy. Wczesnym rankiem rozeszła się po mieście wieść o samobójstwie znanego krakowskiego adwokata dra Włodzimierza Lewickiego, osobistości cieszącej się sympatią w szerokich kołach naszego społeczeństwa. Przechodząc z ust do ust wieść rosła i ulegała różnym modyfikacyom, koło południa było jednakże już pewne, iż dr. Lewicki nie żyje i że prawdopodobniejsze jest morderstwo, niż samobójstwo. Z nazwiskiem Lewickiego spleciono i nazwisko Janiny Borowskiej, która w ostatnich czasach zajmowała bardzo szeroko opinię publiczną. Jaki udział miała ona w tej sprawie, dotąd nie wiadomo, pogłoskom wierzyć na ślepo nie można, a policyja zachowuje dyskretnie milczenie. Pani Borowska była obecną w mieszkaniu dra Lewickiego w chwili jego rzekomego samobójstwa i na tej też podstawie została aresztowaną i osadzoną w aresztach sądu krajowego, gdzie stanowczo przeczy, jakoby miała być sprawczynią pośrednią lub bezpośrednią śmierci młodego człowieka. W każdym razie rola jej w całym zajściu jest conajmniej niejasna. Miał Paryż sensację w osobie Steinheilowej, ma ją obecnie Kraków w osobie Borowskiej.

Rzecz prosta, że o tajemniczym zgonie dra Lewickiego rozmawiał cały Kraków. Zapomniano o polityce zagranicznej i krajowej, kawalerowie nie biadali nad swym losem nieszczęsnym, który im dr. Biliński nowym podatkiem chce jeszcze bardziej obrzydzić, sufrażyści zapomnieli na chwilę o równouprawnieniu obu płci, kto żył spieszył na miasto, aby zasięgnąć pewniejszych wieści. Nadzwyczajne dodatki do krakowskich pism rozechwytywano i czytano je na ulicach z takim zajęciem, iż jak sam na własne oczy stwierdziłem, pewien osobiście mi znajomy polityk w literackim zacierzwieniu uszkodził narożniki dwu kamienic, złamał trzy latarnie gazowe, spowodował wykołowanie wozu tramwajowego, a wreszcie się przewrócił i w tej pozycji czytał dalej. Gdy go chciano podnieść, sądząc, iż może uszkodził swą cielesną powłokę, bronił się wszelkimi siłami prosząc z żalną miną: — Pozwólcie panowie, jeszcze chwilę... zaraz skończę! Na domiar nieszczęścia wieczorem nadciągnęła nad

Kraków burza, która zagnała ciekawych z ulic w zaciszne ściany handlowe i restauracyi, gdzie zaczęła się dyskusya *ab ovo*.

Wtem w kilkanaście minut po siódmej wieczorem rozległ się głuchy huk, a po nim trzask pękających i padających na bruk szyb. Czeigodna połowica moja, która bojąc się grzmotów, ukryła się w małżeńskie łóżnicy, usłyszawszy detonację, zerwała się i zwróciła do mnie z bolesnym okrzykiem:

— Bój się Boga!... leć do kuchni, pewnie śmietanka wykipiała!

Postuszny jej woli poszedłem, wiedziałem jednak, że musi być ważniejsza przyczyna. Zdawszy relację, iż w kuchni wszystko w porządku, nie zważałem na niepogodę, lecz uzbrojony w kalosze i parasol popędziłem na miasto, by zasięgnąć języka. Kogo spotkam, każdy twierdzi co innego i jest przekonany, że tylko jego informacja jest prawdziwa. Wedle jednych był to odgłos strzałów armatnich, wymienionych w pojedynku między p. Feldmannem a p. Żuławskim, wedle innych komitet Słowackiego wysadził w powietrze pałac biskupi, inni jeszcze utrzymywali, iż zawałała się wieża Maryacka i ratuszowa. Co do tej ostatniej wiadomości, zaraz sprawdziłem jej niewiarygodność, skonstatowałem bowiem, na miejscu, iż obie stoją niewzruszone w swych posadach. Byli i tacy, którzy upewniali ciekawych, iż eksplozja miała miejsce przy placu Szczepańskim, gdzie wyleciało w powietrze Towarzystwo Sztuk pięknych wraz ze „Zerem“, podminowane przez s. p. „Sztukę“.

Na szczęście wszystko to było czczą fantazyą! Dopiero późno wieczorem dowiedziałem się, iż wybuch miał miejsce za Podgórzem, gdzie od piorunu zapalili się zapasy amunicji w wojskowym magazynie. Przerazenie było ogromne, spodziewano się dalszych eksplozji, na szczęście jednak skończyło się na tem. Tłumy ludzi pospieszyły na miejsce wypadku, aby ścisłkiem pomagać w akcji ratunkowej. Tryumfował jedynie mój przyjaciel polityczny pan Kalasanty, który zacierał tylko ręce i powtarzał: — A co...? nie mówiłem, że nasza artylerya ma doskonały proch... a pan śmiałaś wątpić!... — i szklarkę z Krakowa i Podgórza, którzy choć w czerwcu urządzą sobie majówkę, gdy kilka tysięcy wpłynie do ich kieszeni za nowowprawione szyby. Ja osobiście nie poniosłem żadnej szkody, w kuchni tylko wypadła szyba, która już dawniej była pęknięta, sądząc jednak, że koszt wprawienia zwróci mi skarb wojskowy, a jak nie, to gotów jestem się procesować, choćbym nawet miał pójść do najwyższego Trybunału.

Jak zresztą będzie, tak będzie, warto się jednak zastanowić nad tem, jakie niebezpieczeństwo grozi miastu i okolicy, gdzie w rozmaitych miejscach umieszczone są składy amunicji i materiałów wybuchowych. Najbardziej grozi Krakowowi skład i pracownia na Grzegórkach i w Rakowicach. Gdyby tak zrzadziło nieszczęście, pewnego pięknego poranku moglibyśmy się obudzić na Marsie lub Saturnie, wyrzuceni tamże siłą wybuchu. Byłaby to jazda bardzo szybka i tania, jednakże wcale nieprzyjemna. Kraków jest fortecą, musi więc mieć składy amunicji, teraz jednak, kiedy rejon fortyfikacyjny rozszerzono i owe magazyny powinny być przeniesione w takie miejsca, skądby albo zupełnie nic, albo bardzo słabo tylko mogły zagrażać miastu. Słyszałem, że gmina nosi się z myślą zakupu laboratorium na Grzegórkach, które otoczone jest pięknym ogrodem i założenia tam parku ludowego, należy się z tem pośpieszyć, bo na samo wspomnienie, że może nam grozić niebezpieczeństwo, aż cierpieć skóra na karku. Panowie postowie poruszają zapewne sprawę tę w parlamencie, czem zyskają sobie wdzięczność mieszkańców Krakowa i okolicy. Tak więc dzień 5. czerwca zapisał się groźnemi głoskami w dziejach miasta Krakowa i osobną uchwałą Rady miejskiej uznany został za dzień feralny pierwszego rzędu, w którym nie powinno się stawiać na loteryę, ani podróżować, ani rozpoczynać jakiejś ważnej czynności, a już o ożenku ani powinno się nawet myśleć.

Wobec dwu ostatnich zdarzeń, które zelektryzowały cały Kraków, nic też dziwnego, że i organa tutejszej prasy, z współzawodnictwem godnem lepszej sprawy, starają się o podawanie Czytelnikom jak najsensacyjniejszych wiadomości, które po części starają się być jeśli nie z grantu fałszywemi, to przynajmniej przedczesnemi. Tak było z rolgłoszoną plakatem wieścią, iż Borowska przyznała się do zamordowania dra Lewickiego, czemu jednakowoż poranne dzienniki z wtorku stanowczo zaprzeczyły. Co do drugiej sprawy, t. j. wybuchu, oczekujemy z niecierpliwością, jakie stanowisko zajmie w tym względzie Rada miejska, która na posiedzeniu we środę 9. czerwca, postawiła ją na pierwszym planie porządku dziennego.

I o szerokiej polityce zapomnieliśmy w ostatnich dniach, choć we Wiedniu sytuacja jest nadzwyczaj naprężona. Ostatnie posiedzenie Rady państwa, w czasie którego rząd się przekonał, iż nie posiada w Izbie absolutnej większości, było to tyle ciekawe, iż chęć do obrad okazywały stronnictwa opozycyjne, rządowe zaś rozpoczęły obstrukcyę i doprowadziły do zamknięcia posiedzenia. Następne naznaczono dopiero na wtorek, a przez ten czas wre we Wiedniu gorączkowa praca, aby obietnicą koncesyjek zlepić jakoś rządową większość, gdyż w przeciwnym razie albo runąć musi cały gabinet bar. Bienenrtha, albo przynajmniej rzucić opozycyi na pożarcie Bilińskiego. Tasiemcem owym, który tak fatalnie działa na polityczne organa trawienia austriackiego, jest ciągle sprawa banku agrarnego na Węgrzech, mającego powoli a bezboleśnie ściągać skórę z tamtejszych kmieciów. Drugim wrzodem są projekty finansowe jakie rząd przedkłada, a na które nikt nie chce się zgodzić. Przeciw podwyższeniu podatku od piwa protestują Czesi i Niemcy, przeciw wódce Koło polskie, podatek tak zwany kawalerski spotyka się z opozycją wszystkich w bezzennym stanie żyjących, a rezerwę tworzą i bezdzietne małżeństwa.

Warto się zastanowić, czy wobec tych warunków warto obecnie w Austrii wstępować w związki małżeńskie, czy też lepiej może dać spokój rozkoszom hymenu. Mnie się zdaje, że to nie dobre i tamto nie wiele warte, jak to mieliśmy obecnie sposobność przekonać się z urzędowych oświadczeń. Jeśli ktoś ma zamiar zostać kawalerem, naraża się na podwyższenie podatku osobisto-dochodowego o 15⁰/₀. Zgodzić się więc na to mogą jedynie kawalerowie, którzy żadnego podatku nie opłacają, ale tacy już z natury rzeczy nie mogą liczyć na względy płci pięknej, zwłaszcza w terażniejszych czasach, gdy papa narzeczonej bada dokładnie przed ślubem hipotekę przyszłego zięcia. Wejdiesz zaś w święte jarzmo małżeńskie i spadną na ciebie domowe nieszczęścia, z powodu których będziesz się musiał zadłużyć bez swej winy, grozi ci dyscyplinarka według orzeczenia Najwyższego Trybunału, który wyraźnie powiada, iż młody człowiek zanim pojmie małżonkę, powinien z ołówkiem w rękę obliczyć swe dochody, inaczej zaś służy na potępienie. Podobne orzeczenie wydał świeżo Najwyższy Trybunał w sprawie kilku zadłużonych skutkiem nieszczęść familijnych urzędników wiedeńskiego zakładu depozytowego. Zupełnie podobnie postępuje sobie i c. k. śruba podatkowa, która powiada, że jeżeli urzędnik ma dług, należy mu wymierzyć wyższy podatek dochodowy, kto ma bowiem kredyt, widoczne, że jest dobrze sytuowany, a zataja jedynie swe dochody, czem się dopuszcza ukrócenia dochodów państwowych. Znajdzie się zaś w stanie urzędniczym osobnik niezadłużony, należy mu *eo ipso* podwyższyć podatek, nie robiąc bowiem długów, daje świadectwo, iż jest zamożnym człowiekiem.

X.

Głosy publiczne.

Do Wielmożnego Pana Władysława Floryańskiego, reżysera opery teatru miejskiego we Lwowie!

Wielmożny Panie!

Od roku pobiera córka nasza u Wielmożnego Pana naukę śpiewu, czyniąc zadziwiające postępy. Nieomieszkalimy już niejednokrotnie złożyć mu serdeczne dzięki za tak umiejętne i szczerze oddanie się pracy nad nasze dzieckiem.

4 Stryjenka nasza pani Sembrich-Kochańska, bawiąc teraz we Lwowie, poddała próbie głos i postępy w nauce śpiewu naszej córki, a uczeni Wielmożnego Pana.

Wynik tego egzaminu wywołał u naszej stryjenki nie tylko najwyższe zadowolenie, lecz nadto poleciła nam gorąco pozostawić i nadal pod umiejętnem kierownictwem Wgo Pana, rokując jej świetną przyszłość.

Wobec tak zaszczytnej oceny pierwszej dziś znakomitości, jaką jest p. Sembrich-Kochańska, cóż my profani możemy dodać ponadto?... tylko wyrazi niewygastęj dla WPana wdzięczności i prośby, abyś raczył dalej prowadzić dzieło tak szczęśliwie rozpoczęte i jak dotąd otaczał naszą córkę swą prawdziwie ojcowską pieczę.

Z wdzięcznem sercem.

Władysław i Marya z Stenglów Taborowie.

Lwów 2 czerwca 1909.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.